

POLEMIKI I DYSKUSJE

CO WARTO ZMIENIĆ W POLSKIM MODELU INTEGRACJI?¹

Małgorzata Kościelska*

Instytut Psychologii

Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego

Bydgoszcz

WHAT IS WORTH CHANGING IN POLISH MODEL OF INTEGRATION?

Summary: In this article the author describes such difficulties of Polish model of school integration as e.g. its artificiality and inconsistency. She considers the multiplicity of school tasks and the possibilities of their realisation. One of these tasks is the normalisation of development, which is understood by the author as a suppression of the developmental barriers and creating the sense of psychic force of an individual.

Jeszcze nie tak dawno z największym trudem powoływaliśmy pierwsze placówki integracyjne i cieszyli się ich osiągnięciami, a ja już występuję z projektem zmian. Ale czas szybko upływa. Zimą tego roku środowisko „integracji w oświacie” obchodziło uroczyste swoje 10-lecie, pora więc przyjrzeć się, czy ten model integracji, który dotąd realizowaliśmy, wzorując się w dużym stopniu na modelu hamburskim, zdaje egzamin. Czy wymaga zmian?

Dosyć trudno jest dokonać analizy sytuacji w szkolnictwie integracyjnym na tle zmian, które się dokonują w całej oświacie. Praktykom, nauczycielom jest jeszcze lepiej znane niż mnie pracującej na Uniwersytecie, zamieszanie, które stwarza reforma. Zamieszaniem tym wszyscy mogą być już zmęczeni. Ale jak się robi remont – to porządnie. Moim zdaniem, sytuacja reformy oświaty jest doskonałą okazją do rozpatrzenia możliwości lepszego niż dotąd rozwiązania spraw edukacji dzieci z różnymi typami możliwości rozwojowych i różnymi typami niepełnosprawności.

Główna uwaga krytyczna, która mi się nasuwa w odniesieniu do obecnego modelu integracji szkolnej, dotyczy jego sztuczności. Przyjmowanie dzieci do klas i szkół integracyjnych odbywa się według pewnego założonego klucza: dziesięcioro dzieci normalnie

¹ Wystąpienie na Ogólnopolskim Forum Placówek Integracyjnych (Gdańsk-Wdzydze Kiszewskie, 15-17 maja 2000).

* Korespondencję kierować pod adresem: Instytut Psychologii, Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, ul. Staffa 1, 85-867 Bydgoszcz, e-mail: psyche@ab-byd.edu.pl

rozwiniętych i pięcioro z zaburzeniami: nie za dużymi i nie za małymi, akurat takimi, jakie są potrzebne, żeby szkoła czy klasa miała status klasy integracyjnej. Ten status zapewnia pewne „przywileje” (mała grupa, dwóch nauczycieli), a naprawdę nie chodzi o przywileje, ale o warunki do prowadzenia działalności. Przy stosowaniu, znanych mi z terenu Warszawy reguł naboru do klas i szkół integracyjnych, część dzieci pozostaje poza możliwością korzystania z dobrodziejstw tego systemu, ze względu na to, że za daleko mieszkają, a szkoła pragnie być „środowiskowa” i przyjmuje tylko dzieci z rejonu; albo przekroczyła limit przyjęć dzieci z zaburzeniami określonego typu.

Osobiście jestem wielką entuzjastką idei integracji szkolnej, ale przeszkadza mi **założenie**, leżące u podstaw tworzenia tego typu tworów szkolnych: założenie o tym, że są dzieci tzw. zdrowe i normalne, które tworzą trzon populacji dziecięcej, i inne, które trzeba dopiero do tej populacji przyłączyć. To samo założenie tkwi zresztą u podstaw innego, wprowadzanego u nas systemu edukacji tzw. „włączającej”. Edukacja włączająca tym się różni od integracyjnej, że jest tańsza i biedniejsza, obywa się prawie bez dodatkowego wspomaganie i jest mniej efektywna. Ale podstawowe założenie ma to samo, uważam je za błędne.

Prawo nasze nakazuje kształcenie wszystkich dzieci i nakłada na państwo obowiązek stwarzania wszystkim dzieciom właściwych warunków do rozwoju intelektualnego, fizycznego i społecznego. Nie ma żadnych prawnych uzasadnień, aby wczesna diagnoza nieprawidłowości rozwojowych stawiała dziecko poza nawiasem życia społecznego, a następnie dopiero podejmowane były działania, aby dziecko takie zintegrować ze społecznością. Powinniśmy dążyć do tego, aby rodzice każdego nowo narodzonego dziecka, a także dziecka w dowolnym etapie jego rozwoju, mieli całkowitą pewność i poczucie bezpieczeństwa, że dziecko to znajdzie w naszym systemie szkolnym miejsce do nauki najbardziej odpowiadające jego potrzebom.

Przy obecnym systemie szkolnictwa specjalnego i integracyjnego najtrudniej znaleźć miejsce dla **dzieci z tzw. mikrodefektami lub nieznacznym stopniem anomalii rozwojowych**. Dzieci z poważniejszymi zaburzeniami, które dotąd były przedmiotem zainteresowania pedagogiki specjalnej, znajdują swoje miejsce albo ciągle jeszcze w szkołach specjalnych, albo w klasach integracyjnych. Do klas tych bardzo niechętnie przyjmowani są uczniowie z tzw. specjalnymi trudnościami w uczeniu się, ponieważ szkoły dbają o to, aby placówki te nie przekształciły się w placówki wyłącznie dla dzieci i młodzieży z zaburzeniami. W rezultacie więc dzieci ze stosunkowo niewielkimi odchyleniami od normy mieszczą się w szkolnictwie masowym, i nie byłoby w tym nic złego, gdyby natrafiały tam na pomoc w rozwiązywaniu swoich problemów rozwojowych. Może reforma to zmieni, ale na razie praktyka jest taka, że dzieci nie mieszczące się w modelu najbardziej typowego rozwoju, akceptowanego przez szkołę, doznają w szkole masowej różnorodnych trudności i niepowodzeń. Niepowodzenia te są źródłem frustracji i lęków, prowadzą do zaburzeń psychosomatycznych, nerwic, wzrostu agresywności, uzależnień i przestępczości. **Stawiam pytanie, w czym interesie leży szkoła, która szkodzi zdrowiu psychicznemu przynajmniej części dzieci i młodzieży, w której praca jest źródłem frustracji części nauczycieli?** Warto tu jeszcze wspomnieć o przeżyciach rodziców, dla których powtarzające się „pały” ich dzieci, krytyka ich jako rodziców, stres wokół egzaminów i przyjęć do szkoły

są tak duże, że poważna część naszego społeczeństwa traktuje chodzenie dzieci do szkoły jako ogromne psychiczne obciążenie.

Nie widzę żadnych merytorycznych powodów, dla których nie moglibyśmy polskiej szkoły naprawdę odmienić i stworzyć z niej miejsce rzetelnej, społecznej edukacji obywateli.

Zacznijmy od tego, **po co w ogóle są szkoły?** Najprostsza odpowiedź określa, że są one miejscem zbiorowego przekazywania wiedzy przez starsze pokolenie – młodszemu. Ale przecież istnieje wiele różnych sposobów nabywania wiedzy o świecie: podróże, internet, książki, doświadczenia; niekoniecznie trzeba chodzić do szkoły, aby dawać sobie radę w życiu. W dodatku wszyscy wiemy, że ilość i stosunek wiedzy przyswajanej w szkole jest zupełnie nieproporcjonalny do tej, którą wykorzystujemy w życiu. Więc czemu służy obciążanie głów uczniów tym ogromnym balastem informacyjnym?

Może cel szkoły jest inny? Może chodzi o przytrzymanie dzieci w miejscu, które jest poligonem życia społecznego i w którym pobyt przez wiele godzin dziennie, przez wiele lat ma służyć ich socjalizacji. W szkole, wychodząc poza obręb rodziny, poznajemy wielu ludzi: równych wiekiem, młodszych i starszych. W szkole uczymy się współdziałania i rywalizacji, sprawowania władzy i posłuszeństwa, lizusostwa, chytryści, oszukiwania, a także walki o prawo do obrony swoich przekonań, altruizmu i wielu, wielu innych umiejętności i właściwości, które stanowią o przyswojeniu reguł życia społecznego. Jeżeli szkołę rozumieć przede wszystkim jako **miejsce socjalizacji**, nie może w niej zabraknąć żadnych uczestników życia społecznego, w tym oczywiście dzieci nie w pełni sprawnych ruchowo, niepełnosprawnych intelektualnie, z zaburzeniami uczuciowymi, niewydolnych fizycznie i wszystkich innych. Szkoła ma bowiem nauczyć wszystkie te dzieci żyć ze sobą, i to żyć lepiej niż udawało się poprzednim pokoleniom.

Przebycie wspólnej drogi szkolnej **upodabnia** ludzi do siebie. Wyposaża wszystkich w znajomość tradycji, kultury, wartości i symboli, uczy posługiwania się tym samym językiem. To upodobnienie tworzy podstawę poczucia *my naprzeciw innym*, których nie spostrzegamy jako podobnych. Uczestnictwo dzieci we wspólnym programie edukacyjnym zapobiega tworzeniu się rozmaitych „rasizmów”, „fanatyzmów wyznaniowych”, „szowinizmów” i warunkuje rozszerzenie pojęcia *my* na możliwie szerokie kręgi ludzkie. Ale upodobnienie nie jest jedynym celem szkoły. Jak pisał w znanym wierszu ksiądz Jan Twardowski „...gdyby wszyscy byli do siebie podobni i wszyscy mieli to samo, nikt nikomu nie byłby potrzebny”. Zgodne współzycie społeczne bazuje nie tylko na tym, co łączy członków danej grupy w ich podobieństwie, ale także **łączy dzięki różnicom**, dzięki temu, że każdy może coś odmiennego wnieść do życia społecznego.

Szkoła, będąc wielką zbiorowością dziecięcą, powiększoną o dorosłych tam pracujących, jest terenem ujawniania się osobowych różnic indywidualnych: różnych zdolności, różnych cech charakterologicznych, temperamentalnych, a także różnych braków i ułomności. One wszystkie mogą być wykorzystane z pożytkiem dla rozwoju każdej osoby oddzielnie i wspólnoty jako całości. Szkoła umie oczywiście wykorzystać fakt, że pojedynczy uczniowie są świetni w sporcie, matematyce, pięknie malują lub deklamują: są oni chlubą akademii, olimpiad czy innych popisów. Wartością społeczną może być jednak także wysiłek, jaki ułomne dziecko wkłada przy przemieszczaniu się po szkole; wartością może być opanowanie lęku na widok napadu padaczkowego kolegi; wartością może być powstrzy-

manie się przed okazaniem pogardy dla słabszego. Nie sędę, aby wyścig po punkty w rankingach zwycięzców olimpiad, pobudzanie aktywności dzieci w kierunku zdobywania coraz większych przeszkód egzaminacyjnych były warte rezygnacji z tworzenia **szkoły prawdziwie integracyjnej**, tzn. takiej, która służy godnemu współżyciu ludzi.

Oczywiście, są okresy w życiu dzieci i dorosłych, kiedy nie mogą uczestniczyć w życiu społecznym: bywają chorzy, depresyjni, bez kontaktu, wyłączeni z rzeczywistości. Poza szkołami muszą być organizowane **placówki terapeutyczne** i realizowane różne warianty wspierania rozwoju i nauki dzieci szczególnie przez życie zranionych. Musimy mieć jednak na uwadze, że **udział w życiu społecznym jest wielką siłą sprawczą w rozwoju ludzi** i że szansa na normalizację rozwoju każdego dziecka istnieje tylko w dobrze zorganizowanych warunkach społecznej grupy. Troską systemu oświatowego, w jeszcze większym stopniu niż służby zdrowia, powinno być zabezpieczenie warunków rozwoju dzieci, obarczonych różnymi anomaliami.

Normalizacja rozwoju nie musi jednak oznaczać: wszyscy tak samo, wszyscy spełniają te same warunki, zachowują się podobnie i umieją to samo. Normalizacja – to ustępowanie patologii, to likwidowanie zaburzeń w rozwoju, odejmowanie blokad i przeszkód w rozwoju, tworzenie wewnętrznej harmonii osoby, budowanie poczucia jej psychicznej mocy.